



Jak to ze stonką było /2/

Uchwała nr 96 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kamiennej Górze z maja 1951 r.:

„Mając na uwadze realizację Planu 6-letniego, wbrew zakusom amerykańskim zniszczenia naszych pól ziemniaczanych przez zrzuty stonki ziemniaczanej, Prezydium MRN uchwała wzbudzić czujność i wydać walkę w postaci intensywnej i natychmiastowej akcji przeciwstonkowej w razie wykrycia ognisk stonki ziemniaczanej. W związku z tym zobowiązuje się Referenta Rolnego do (...) zorganizowania drużyn poszukiwaczy oraz wyznaczenia ich kierowników. Referent Rolny w dniu **25 maja 1951 r.** zwoła zebranie rolników na którym zostanie wygłoszony referat o stonce ziemniaczanej, uświadamiający rolników o ważności poszukiwań za stonką. **Ob. W. mianuje się na czas poszukiwań za stonką płatnym Kontrolerem.** Doświadczenie lat ubiegłych uczy, że dwóch kontrolerów było za mało, więc wyznaczono jeszcze dwóch kontrolerów płatnych, mianowicie Ob. Stefana K. i Ob. Mieczysława F. Kontrolerów zobowiązuje się wraz z drużynami udać się w teren na poszukiwania, gdzie będą mieli pieczę nad racjonalnym przeprowadzeniem przeglądu przez poszczególne drużyny. Zobowiązuje się Ob. W. do zwrócenia się do organizacji młodzieżowych SP i ZMP o pomoc w poszukiwaniach, aby mieć obraz na jakie ilości ludzi będzie można liczyć przy przeglądzie. Ob. W. zobowiązuje się do każdorazowego przygotowania przeglądu, to jest zawiadomienia drużyn o dniu przeglądu, na jeden dzień przed przeglądem. Również za sprawozdawczość czyni się odpowiedzialnym Ob. W., który mając do pomocy dwóch Kontrolerów jest za całą akcję odpowiedzialny. Zobowiązuje się Referenta Rolnego do składania meldunków po każdym przeglądzie na posiedzeniu Prezydium MRN, a także na sesji MRN. Przewodniczącym do walki ze stonką ziemniaczaną został wybrany **Ob. Górski Przewodniczący MRN.**

W dniu 30 maja odbył się pierwszy przegląd, jednak okazało się, że jeszcze nigdzie ziemniaki nie zeszyły. Ziemniaki wczesne zasadzone w niewielkich ilościach na wczesne zmarzły.” (cdn.)

**Źródło: AP JG, PMRN w Kamiennej Górze 1949 – 1969, nr 75, s. 6.
UWAGA! W przytoczonym tekście zachowano oryginalną pisownię!**

**Redaktor Naczelny: Jan Lubieniecki
Skład Komputerowy: Angelika Jancik; Kamil Niedziałkowski**

Trylogia obozowa /4/

Ze wspomnień Gerdy Weissmann – Klein



Pani Kugler (komendantka obozu) dowiedziała się, że jeden z mężczyzn jest dentystą, sprowadziła go do naszego obozu, aby wyleczył nam zęby. Kiedy przybył ze swym ekwipunkiem to opowiedział nam, że mężczyźni idą do pracy „Zum Burgberg” - do zamku (w Kamiennej Górze). Miał tu być jeden z najgorszych obozów niemieckich dla Żydów. Dentysta dr Goldstein był ciemnowłosym, około 35-letnim mężczyzną z dołeczkiem w bródce. Sprawiał wrażenie wesołego człowieka, ale kiedy zaczynał mówić o „zamku”, to na jego twarzy pojawiał się strach, a w oczach przerażenie. Dzięki jego informacjom dowiedziałyśmy się, że niektórzy z naszych ukochanych znajdują się w pobliżu. Wśród nich był i Abek, mój narzeczony.

Krok po kroku próbowałam odkryć historię Abeka, a szczególnie jego przeniesienie do Kamiennej Góry. W jaki sposób on się tu znalazł? Czy przypadkiem, czy też sam o tym zdecydował? Gdy obóz w Bielsku zamknięto, Abek z innymi mężczyznami znalazł się w Blachowni Śląskiej. Tutaj spotkał swego przyjaciela ze szkolnej ławy, który pełnił funkcję „starszego obozu”. Dzięki temu zbiegowi okoliczności było mu lżej w obozie, mógł także malować swoje obrazy. Pewnego dnia przypadkowo dowiedział się, że obóz żeński w Bolkowie został rozwiązany. Dzięki zdolnościom malarskim i pomocy swego kolegi ze szkoły, mającego duże wpływy w obozie, namówili jednego z wartowników, aby sprawdził listę wywiezionych z Bolkowa kobiet. I w ten sposób Abek dowiedział się, że jestem w Kamiennej Górze. **Gdy upewnił się, że w tym mieście jest też obóz dla mężczyzn – Żydów, dobrowolnie wyraził zgodę na przeniesienie do Kamiennej Góry.**

Gdy kończyła się nocna zmiana w pracy i nastawał świt nie cieszyłam się z tego, że mogę iść spać. Każdego ranka z moją koleżanką Ilse czekałam na Abeka. Dla niej Abek był prawdziwym bohaterem. Codziennie, gdy maszerował do roboty, rzucałyśmy mu moje śniadanie, a śniadanie Ilsy dzieliłyśmy między sobą. Ilse była po prostu uradowana i szczęśliwa, że może nam w ten sposób pomagać. Gdy widziałyśmy powracających z pracy chłopaków, a wśród nich Abeka, cieszyłyśmy się, że dzień już minął i nic złego mu się nie przytrafiło.

Codziennie powtarzał się ten sam rytuał: około czwartej po południu maszerowali mężczyźni z powrotem do „Burgbergu”, a ja zawsze czekałam na nich koło latryny. Abek na mój widok podbiegał do ogrodzenia i odbierał z moich rąk kawałek chleba lub ugotowanego ziemniaka. Te codzienne spotkania i czułe gesty przekazywane ukradkiem raniły nasze serca. Mimo wszystko byłam szczęśliwa widząc go maszerującego w kolumnie. Często odwracał się i jeszcze długo machał mi ręką. (cdn.)

Tłum. i oprac. Agnieszka Adamek, kl. II b LO

Propozycja Ericha Fuchsa

Erich Fuchs (1890 – 1983), znany śląski malarz i rytownik, wysłał 8 grudnia 1934 r. list do władz miejskich Kamiennej Góry z propozycją zakupu kilku jego rycin. Oryginał listu znajduje się w Archiwum Państwowym w Jeleniej Górze. Nasza redakcja jako pierwsza ujawniła jego treść.

„Proszę pozwolić zadać mi pytanie, czy Magistrat Kamiennej Góry byłby skłonny zakupić dla swojego Muzeum Regionalnego lub ozdoby ścian niektóre z moich, umieszczonych na osobnych arkuszach, rycin. Z racji tego, iż Kamienna Góra jest miastem lnianym, powinno zależeć państwu na pracach, które przedstawiają życie tkaczy w waszym okręgu. Chciałbym zwrócić uwagę na kilka rycin: 1. Tkacz adamaszku – 25 marek, 2. Tkacz lnu – 30 marek, 3. Śląski warsztat tkacki – 20 marek, 4. Płótno tkackie – 15 marek, 5. Przy „Gwizdaniu” – 15 marek, 6. Przy „Cięciu” – 15 marek, 7. Międlica – 20 marek, 8. Cierlica – 20 marek.

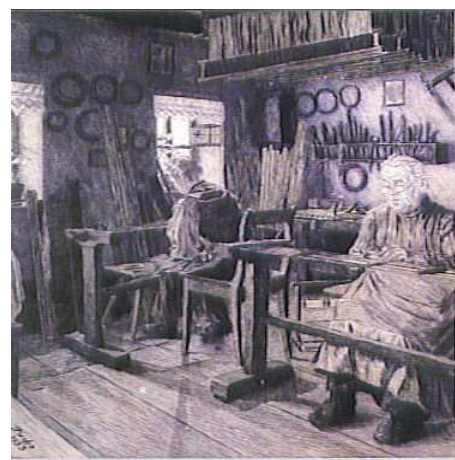
Biorąc pod uwagę bardzo niską cenę pojedynczych rycin w stosunku do niewielkiej ilości wytworzonych egzemplarzy (20 sztuk), mam nadzieję, że Magistrat zainteresuje się moją ofertą. Jestem również skłonny udostępnić państwu moje ryciny do niezobowiązującego wglądu.

Nie muszę chyba przypominać, że zawody, których końcowe wyroby nie są niezbędne do ludzkiej egzystencji, są skazane na szczególne cierpienie podczas trwającej trudnej sytuacji gospodarczej. Dotyka to szczególnie artystów z Akademii Sztuk Pięknych, którzy tworząc dla Ojczyzny, nie dostają za to żadnej należytej rekompensaty.

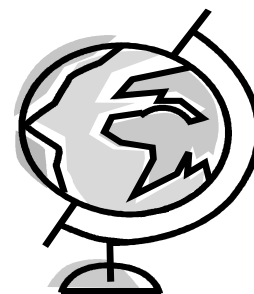
Wiadomo, że istnieje bardzo mało sposobów na zatrzymanie wciąż żywej w naszej pamięci przeszłości, dlatego proszę o pozytywne rozpatrzenie mojej oferty. Będę wdzięczny za przekazanie mi w tej sprawie zajętego stanowiska”.



**Erich Fuchs, malarz i rytownik
Tłum. Agnieszka Adamek, kl. II b LO**



O szkole w Marciszowie /1/



Szkołę w Marciszowie zorganizowano w październiku 1945 r. Założycielem był **Stanisław Szafrąński**. Już 19 października w porozumieniu z gminą Marciszów i sołtysem wsi rozpoczęto zapisy dzieci do szkoły. 21 października inaugurowano rok szkolny z udziałem pięciorga dzieci z klas I – V. Od 4 grudnia 1945 r. szkoła była 7-klasowa. Dzieci podzielono na cztery komplety. Klasy I, jako nieprzygotowanej do samodzielnej pracy, nie połączono. Klasy II – III, IV – V oraz VI – VII pracowały jako klasy łączone. Uczyło się 83 dzieci. Nauczycielka **Zofia Listowska** (Wichrowska aktualnie), która rozpoczęła w tym czasie pracę, wspominała: „**Już jest zorganizowanych siedem klas. Przeraza mnie nauka w klasach łączonych. Jakie są metody pracy? Klasa III otrzymuje zadania i pracuje sama cicho. Z klasą IV prowadzę zajęcia głośne. Po pół godzinie zmiana. Trudne to i zabawne, ale wszystkiego trzeba spróbować.**”

We wsi były trzy poniemieckie budynki szkolne. W pierwszych tygodniach nauka odbywała się w budynku nr 59 po dawnej niemieckiej szkole katolickiej, w którym było

4-pokojowe mieszkanie dla nauczyciela i jedna sala lekcyjna. Obecnie jest to posesja prywatna przy ulicy Kościelnej. Od grudnia 1945 r. korzystano z drugiej sali szkolnej w budynku nr 52 po dawnej niemieckiej szkole ewangelickiej. Były w nim dwie sale lekcyjne i 5-pokojowe mieszkanie dla nauczyciela. Obecnie budynek ten można zobaczyć przy ulicy Sołeckiej. Trzeci z poniemieckich budynków szkolnych zajęła Polska Partia Socjalistyczna (PPS). W kronice szkolnej zanotowano: „**Jeden z nich po dawnej jednoklasowej szkole niemieckiej zajęła PPS, wyrzucając cały sprzęt szkolny na podwórko. Na zwrócenie uwagi przez nauczyciela o zabezpieczenie tego sprzętu przed zniszczeniem, odpowiedziano, że tak być nie powinno i na tym się skończyło. Dopiero gospodarze, których sprawa szkoły żywo interesuje, przenieśli sprzęt szkolny, nadniszczony już przez deszcze do drugiego budynku szkolnego.**” Mieszkania zajęte były jeszcze przez dawnych niemieckich nauczycieli. W klasach panował nieład, widoczne były zniszczenia. Z pomocą rodziców kompletowano ławki, tablice i stoły dla szkoły, gdyż „**gmina, na której ciąży obowiązek zaspokajania potrzeb szkoły, zupełnie o szkole nie myśli. Wynika to widocznie z tego, że na czele gminy stoją młodzieńcy, którzy nie mają dzieci i nie widzą potrzeby istnienia szkoły.**” Przy współpracy z rodzicami, którzy wyjątkowo chętnie angażowali się w życie szkoły, przygotowano kolejne izby lekcyjne. **Największym problemem był brak nie tylko podręczników, ale jakichkolwiek książek polskich.** Założenie biblioteki przez cały rok pozostało nie spełnionym marzeniem nauczycieli, uczniów i rodziców. Na ten cel, zrealizowany dopiero podczas wakacji w 1946 r., gromadzono fundusze w ciągu roku szkolnego. Przykładowo w czasie imprez związanych z obchodzonymi w maju Dniami Oświaty szkoła zarobiła 33 872 zł. Nie było zeszytów. Wykorzystywano każdy nie zapisany skrawek papieru. (cdn.)

Katarzyna Homoncik, kl. III a LO

Kamienna Góra po II wojnie światowej /2/

Miasto strachu?

W 1954 r. ukazała się w RFN książka o historii ziemi kamiennogórskiej. Jeden z jej rozdziałów poświęcono świeżym jeszcze w pamięci wydarzeniom z okresu 1945-1946. Z niektórymi tezami i opiniami autora – Niemca nie zgadzamy się. Opis rzeczywistości powojennej jest jednostronny, nie w pełni obiektywny i przepojony wrogością do Polaków i Rosjan. Mimo tych i innych zastrzeżeń tekst ten pozwala lepiej zrozumieć „okres pionierski” w dziejach naszego miasta. Przekładu na język polski tej partii publikacji dokonała Agnieszka Adamek z klasy II b LO. W tym numerze prezentujemy drugą część.

„Jeszcze w maju 1945 r. Rosjanie, zachowujący się na naszych ziemiach niczym panowie i władcy, przekazali Śląsk Polakom. Własność Niemców przeszła w ręce Polaków. Biedny Śląsk! Oprócz jednego krwio pijcy – Rosjan pojawił się drugi, jeszcze straszniejszy – Polacy.

Siedziba polskich władz mieściła się w ratuszu. Na nasze ziemie zaczęto sprowadzać tysiące Polaków. Spośród tych wypędzonych ze wschodu [z za Buga – red.] może dwóch lub trzech było nam życzliwych. Kto w Polsce coś posiadał – zostawał na miejscu, a ci, którzy nic nie mieli, ciągnęli na zachód. Przyjeżdżali biedni, zaniedbani, ubrani w jakieś łachmany! Wszyscy chcieli się wzbogacić! Przybywająca na nasze ziemie biedota polska grabiła co tylko mogła i wywoziła zdobyczne dobra do swoich stron. Niemcy, którzy byli całkowicie bezradni, zostali wygnani ze swoich domów, gospodarstw, sklepów i przy tym doszczętnie obrabowani. Przez długi czas przez kamiennogórskie domostwa przechodziło sześć komisji mieszkaniowych. Każdego dnia przynajmniej kilka niemieckich rodzin musiało opuścić swoje lokum. Komisje te składały się z 2-3 uzbrojonych milicjantów, kilku członków komisji i wielu ludzi poszukujących mieszkania. W sumie widziało się od 6 do 15 osób. Z trwogą pytano: „Do czyich drzwi tym razem zapukają?”. Słyszac zbliżającą się komisję wahano się czy otworzyć – nie było jednak innego wyjścia. Należało się cieszyć, że nie zostało się przy tym pobitym. Gdy poszukującym mieszkanie się spodobało, a szczególnie jego wyposażenie, proceder był krótki: „10 minut i won!”. Niektóre komisje, które same zabierały co im się podobało, dawały właścicielom możliwość wzięcia niezbędnych rzeczy. Większość Niemców była już przygotowana do opuszczenia swych domów, dlatego najpotrzebniejsze przedmioty zostały wcześniej spakowane, a ubrania na swoim ciele nakładano jedno na drugie i wychodzono. Bezlitośnie wypędzano na zimno i deszcz zarówno ciężko chorych, jak i umierających. Niemcy pomagali sobie wzajemnie, przygarniali wypędzonych, nie wiedząc, czy jeszcze w tym samym tygodniu sami nie będą poszukiwać nowego lokum. W pięć minut polski pomocnik w sklepie mógł stać się jego właścicielem, a szewc posiadaczem ponad 100-hektarowego gospodarstwa rolnego. Z racji tego, iż Polak nie znał się na gospodarce, pozwalał dawnemu właścicielowi pozostać na ziemi jako parobek. Kto nie poczuł tego na własnej skórze, tego strachu i niepewnego oczekiwania na jutro, kiedy to można stracić cały dorobek życia o który z taką pieczołowitością się dbało, ten nie może sobie wyobrazić, jak wyglądał ten rok [maj 1945 – maj 1946] pod panowaniem Polaków i ile nerwów i zdrowia nas kosztował. Mielśmy nadzieję, że alianci z zachodu nadejdą, że poprawią naszą sytuację, jednak czekaliśmy na próżno – pomoc nie nadeszła.

Na ulicy człowiek nie czuł się bezpiecznie, obawiał się, że nastoletni Polacy napadną go, wyzwą oraz pobiją. Wstając rano nie wiedzieliśmy, czy w nocy nie wylądujemy w okrutnych polskich więzieniach. Nie byliśmy bezpieczni w tym „mieście strachu”. Pewien Niemiec z Kamiennej Góry chciał odwiedzić swego kolegę z pobliskiej miejscowości. Polakom wystarczył fakt, że ten przyjaciel przebywał w więzieniu, więc i tego kamiennogórzanina wsadzono tam na 7 tygodni. Panujący w areszcie głód nie był jeszcze najgorszą rzeczą. Prawie każdej nocy więźniowie [Niemcy] byli zmuszani przez pijanych polskich milicjantów do wychodzenia na podwórze w niekompletnym ubraniu i wykonywania ćwiczeń „gimnastycznych”. Biada temu, który podpadł strażnikom. Takiego nieszczęśnika dotkliwie bito i kopano. Podczas tych paru tygodni wspomniany kamiennogórzanin „zaliczył” też polskie obozy pracy, w których zabito trzech mieszkańców miasta [Niemców], w tym jedną kobietę. Można by jeszcze wiele napisać o postępowaniu Polaków, jednak sądzę, że tych parę przykładów dobitnie pokazuje ich brutalność.

Jakże w ciągu tak krótkiego czasu obraz naszego miasta drastycznie się zmienił. Istniejąca od 700 lat nazwa Landeshut została zmieniona na polską – Kamienna Góra. Na ulicach słychać było tylko i wyłącznie polską mowę. Dość często dochodziło do bijatyk. Prawie na każdym kroku handlowano. W całym mieście panował brud, wszędzie wały się papiery. Do sprzątanía zmuszano Niemców, noszących na lewym ramieniu szerokie, białe opaski.

Dużo by można było opowiadać np. o tzw. hitlerowskich marszach urządanych dla Niemców, których zmuszano do wędrówki przez Śląsk 40, 50, a nawet więcej kilometrów, podczas gdy w tym czasie Polacy plądrowali ich domy.

Jeszcze o dwóch sprawach należałoby wspomnieć: o akcji na cmentarzu żydowskim i wypędzeniu ludności z naszego regionu. Dni od 14 do 16 kwietnia [1946 r.] były dla nas istnym koszmarem. Mężczyzn, kobiety, staruszków oraz dzieci łapano na ulicy lub siłą wyciągano z domów i zaprowadzano na cmentarz żydowski [przy ul. Księcia Bolka; już nie istnieje], na którym musieli wyciągnąć bez żadnego sprzętu [ze zbiorowych mogił] zwłoki 85 Rosjan, zmarłych na tyfus w 1941 r. [nasza wiedza na ten temat jest nieco inna]. Polskie kobiety, dzieci oraz mężczyźni siedzieli na murze okalającym cmentarz i przyglądali się tej akcji. Wiwatowali i wygwizdywali biednych i zmęczonych Niemców, którzy pojedynczo, będąc bici, przechodzili przez wąską bramę cmentarną.” (cdn.)

Tum. Agnieszka Adamek, kl. II b LO

